Dodatek do Nr. 260 „Naprzodu.

Nr. 259. Kraków, poniedziałek 21 września 1903. Rocznik XII.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny. Administracya: ul. Sławkowska 29. Adres na telegramy: Naprzód Krakow. Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ w Krakowie, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29 w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników. St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna. Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Na stos!

Że klerykali, gdyby tylko mogli, to i terazby taksamo, jak przed wiekami, z prawdziwą przyjemnością palili na stosie każdego, kto odważa się myśleć samodzielnie, z tem nie kryją się oni wcale. Tensam duch nienawiści ku nauce i sztuce żyje w nich dziś, co i w wiekach średnich, chociaż czasem udają, że się z duchem czasu pogodzili. Tej ziejącej z nich nienawiści ku wszelkim swobodnym objawom nowoczesnego ducha dał jaskrawy wyraz niejaki ksiądz Józef Koterbski w „Dwutygodniku katechetycznym i duszpasterskim“ w artykule o Kazimierzu Tetmajerze. Charakteryzuje on tego poetę w sposób następujący (str. 458):

Między współczesnymi poetami dekadenckimi ma pierwszeństwo i z wieku i ze znaczenia Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Obok Kasprowicza, najlepiej on włada językiem i formą wśród całej flejady modernistycznych synów Apollina, a treścią swych liryk jest typowym przedstawicielem zgnilizny, jaką szerzy neopoganizm zgniłej części społeczeństw zachodnich.

Po takiej przyjemnej przygrywce zaczyna ks. Koterbski pastwić się nad poszczególnymi wierszami Tetmajera, cmokając przy każdym z nich z radości na myśl, jak za te herezye ów „szerzyciel zgnilizny“ smarzyć się kiedyś będzie na wolnym ogniu w piekle. Dla charakterystyki przytoczymy następujący ustęp z tej „krytyki literackiej“ napisanej przez „sługę Chrystusa“ (str. 464 i 465):

Z rozkoszą, którą Niemcy nazywają „Schadenfreude“, z ironią, jakiej mógłby poecie pozazdrościć Voltaire czy Renan, z uciechą, jaką musiał odczuwać Luter, gdy mógł papieża nazwać „Antychrystem“, pisze poeta (Tetmajer) swój „Fragmencik“:

Wierzę, że racyę najświętszą miał,
Kto spalił Giordana Bruna —
Ah! dotąd jeszcze nad Rzymem się
Świeci jaskrawa łuna...

Z zachwytem patrzę się w łunę tę,
A rośnie we mnie dusza,
Ilekroć na myśl przychodzi mi
Więzienie Galileusza...

I w zachwyceniu roztapiam się,
Jakby w winnicy szampańskiej,
Ilekroć razy mignie mi cień,
Cień inkwizycyi hiszpańskiej...

Kto nie wie lub nie chce wiedzieć, czem w istocie był taki Giordano Bruno, kto chce zapatrywania owych czasów mierzyć naszym współczesnym kątem widzenia, ten się może oburzyć, że Giordana spalono. Kto zaś zna ducha surowości i religijności owych czasów, kto chce o tem pamiętać, że Giordano Bruno był zakonnikiem, że był panteistą, bluźniercą, człowiekiem przewrotnym i wysoce niemoralnym, że swemi pismami obrażał najświętsze i najdroższe uczucia współczesnych ludzi wierzących, którzy bluźnierstwo za równą, a nawet większą uważali zbrodnię, jak morderstwo — ten się nie zdziwi, że niepoprawnego swego sługę i gorszyciela wydał kościół w ręce władzy świeckiej i że ta go według kodeksu napisanego w duchu owych czasów ukarała w sposób, który ludziom współczesnym tak strasznym jak nam się nie wydawał.

Podobnie rzecz się ma z więzieniem Galileusza.

Słowem, nie wolno się dziś oburzać, że Giordana Bruna spalono! Wszak spalić kogo żywcem, to nic tak strasznego, to tylko się tak zdaje. Ludziom współczesnym, np. Giordanowi, w chwili gdy się palił na stosie, „tak strasznem się to nie wydało“.

Takie barbarzyńskie poglądy, świadczące o zupełnem zdziczeniu tonsurowanego autora, ośmiela się w XX. stuleciu głosić przedstawiciel „kościoła miłości“!

Niewygasłem marzeniem klerykałów pozostało do dziśdnia ponowne wprowadzenie inkwizycyi, tortur, stosów. Na szczęście jest to marzenie, które się nie ziści. Wieki ciemnoty nie wrócą.

Przegląd polityczny.

Echa rozkazu do armii. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi, że sejm węgierski zbierze się d. 24 bm.

Z Budapesztu donoszą: W sobotę odbył się pochód demonstracyjny studentów na grób Kossutha. W pochodzie prócz studentów wzięły udział tłumy publiczności. Przed pomnikiem przemawiał akademik Hofman i w nader ostrych słowach krytykował rozkaz cesarza do armii. Egzemplarz tego rozkazu spalono następnie wśród demonstrujących okrzyków publiczności. W powrocie śpiewali studenci pieśń Kossutha.

Izba panów. Najbliższe posiedzenie Izby panów odbyć się ma między 25 a 28 b. m., a to celem załatwienia przedłożenia o kontyngencie rekrutów, które ma uchwalić Izba posłów.

Szykanowanie wychodźców.

Straszne stosunki, jakim żaden cywilizowany Europejczyk wiary dać nie zechce, zapanowały od dłuższego czasu na granicach austryackich, szczególniej w tych punktach, przez które uciekają z „domu niewoli i tyfusu głodowego“ biedni emigranci galicyjscy i węgiersko-słowaccy. Nieprzeliczone tysiące opuszczają czarno-żółte granice między innemi przez stacyę graniczną w Boguminie. W 1902 roku podobno przejechało tędy 90.000 wychodźców. Wychodźcy ci, to po największej części biedni chłopi polscy i słowaccy. W ostatnich dwóch latach przyłącza się do nich także coraz więcej górników ze Śląska. Dużo jest między nimi także Rumunów węgierskich, mniej Rusinów galicyjskich, Węgrów, Serbów i Czechów.

Nie mogąc już wyżyć w ojczyźnie, syci niewoli i biedy, nieszczęśliwi ci ludzie sprzedają resztki swego dobytku, gromadzą każdy grosz, jaki gdziekolwiek mogą zdobyć, często zostawiając w domu rodziny w największej nędzy, aby tylko zebrać pieniądze, potrzebne na daleką podróż za morze. W Ameryce pracują potem ciężko i żyjąc sami suchym chlebem, posyłają pieniądze do kraju na utrzymanie rodzin, aby nadto jeszcze, uciuławszy paręset dolarów, powrócić po kilku latach do ojczyzny bardziej oświeconymi i zamożniejszymi. Niemal co tydzień przyjeżdżają do Bogumina osobne pociągi z Bremy i Hamburga, przywożące setki powracających wychodźców, którzy bez wyjątku, dorobiwszy się w Ameryce majątecżku jakiegoś, powracają pod rodzinną strzechę. Wielu z nich przywozi nieraz po 1000 do 2000 koron, zarobionych i zaoszczędzonych w ciągu 3—5 lub 10 lat twardych znojów i nadludzkiej pracy. Wychodźctwo amerykańskie przynosi zatem zubożałemu krajowi nie tylko bezpośrednio większą siłę ekonomiczną, nie tylko sprowadza doń obfity dopływ złota amerykańskiego, lecz przyczynia się nadto bezpośrednio do podniesienia ogólnej kultury i poziomu oświaty w masach ludności. Nie spotkać prawie analfabety galicyjskiego, któryby w Ameryce nie nauczył się czytać i pisać, nie nabył pewnej rzutności i przedsiębiorczości, nie wyrobił w sobie większej siły charakteru i poczucia swych praw ludzkich i obywatelskich.

Ze stanowiska gospodarki społecznej, mającej interesy szerokich warstw pracujących na oku, jest wychodźctwo błogosławieństwem jeszcze i dlatego, że otwierając naturalne ujście dla nadmiaru sił roboczych, nie mogących w kraju znaleźć dostatecznej i odpowiedniej sposobności do pracy, zmniejsza armię rezerwową bezrobotnych, a tem samem ułatwia także tym, którzy pozostali, walkę o polepszenie bytu i podniesienie się z upadku materyalnego i duchowego. Inna rzecz, że właśnie te dobre strony ruchu emigracyjnego są solą w oku klasie szlachecko-kapitalistycznej. Interesy kiesy szlachcica-obszarnika i ogniotrwałej kasy fabrykanta lub barona węglowego doznają coraz skuteczniejszych ciosów ze strony klasy pracującej, której odporność wzrasta między innemi przyczynami także dzięki wychodźctwu, co szczególniej da się zastosować do proletaryatu rolnego w Galicyi zachodniej i na Śląsku.

Do niedawna jeszcze, przed rokiem lub półtora, ruch emigracyjny nie spotykał się na stacyi w Boguminie z żadnemi znaczniejszemi przeszkodami. Przed rokiem jednak utworzono w Boguminie-dworcu osobny c. k. komisaryat policyjny dla wychodźców, a raczej przeciw wychodźcom. Kierownictwo jego powierzono komisarzowi policyjnemu Stanisławowi Ginalskiemu, który stał się istnym „biczem bożym“ na emigrantów. Łupieże i kradzieże, dokonywane na emigrantach, są codziennem zjawiskiem na stacyi bogumińskiej, z reguły jednak zbrodniarz uchodzi bezkarnie, bo komisaryat policyjny ma co innego do czynienia. Chociaż nie ulega wątpliwości, że żadnemu z wychodźców ani do głowy nie przyjdzie usuwać się od obowiązku służby wojskowej, bo każdy z nich niemal emigruje z zamiarem powrócenia do domu, to jednak komisarz, dwóch urzędników kancelaryjnych i cała sfora tajnych agentów bezustanną prowadzą obławę na ludzką zwierzynę, zapuszczając się za nią nawet aż do Raciborza na Śląsku pruskim.

Przed kilku dniami właśnie komisarz dr. Ginalski przyaresztował w Raciborzu, pod pozorem jakichś drobnych przekroczeń paszportowych, większą gromadę wychodźców, których zwrócono do Bogumina i tu ich osadzono w więzieniu c. k. sądu powiatowego. Biada wogóle temu, kto nie ma paszportu! Każdy pociąg, wszystkie lokale dworca przebiegają bezustannie agenci policyjni, tropiąc wychodźców. Kto nie ma paszportu, tego odprowadza tajny agent do komisarza. Codziennie jest takich wyłapanych biedaków

Z TEATRU.

„Le secret de polichinelle“ (Publiczna tajemnica), komedya w 3 aktach P. Wolffa.

„Sekret poliszynela“ — znacząco, a poczciwie uśmiechający się tytuł sobotniej premiery — już po scenie rodzinnej w ekspozycyi, sam przez się stwarza dokładną zapowiedź dalszej treści. Właściwością jest sekretów, takiem mianem w języku francuskim objętych, iż nie są one wcale... sekretami, że wróble mogłyby o nich ćwierkać po dachach, mimo atmosfery tajemniczości i konspiracyi, która je otacza. Najczęściej fortel w grę tu wchodzi. Wiadomo, że gdy się w kwestyi drażliwej pragnie zdobyć jednomyślną aprobatę, łatwiej to uzyskać, zwracając się poszczególnie do każdej osoby, na której decyzyę się chce wpłynąć; następnie wciąga się ją ostrożnie do zmowy, zapewniając, że nikt inny nie zna „tajemnicy“. Skoro już wszyscy, których się spropagować pragnęło, oświadczą się z osobna przychylnie — zaangażują się w danej sprawie, dyskrecya staje się niepotrzebną — można już bez ryzyka od całego gremium cichych sojuszników zażądać jawnej i publicznej zgody... Taki sekret i fortel taki sprowadza w sztuce Wolffa zgodę zamożnych rentierów na związek małżeński syna z ubogą kwieciarką: młodej pary, kochającej się gorąco od lat kilku. Jest tu jedno spostrzeżenie nagół charakterystyczne i trafne, choć w komedyjce francuskiej nieco przeciągnięte: starzy Jauvenelowie, którym życie, pozbawione jakichś bolesnych cierni i prób dotkliwych, zeszło przy ich zgodnym charakterze na drobnych a łatwych kompromisach, na unikaniu wszelkich scysyj, na dogadzaniu sobie nawzajem — zatracili znajomość tego, co owa długoletnia niwelacya w każdem z nich przysłoniła. Nagle jak grom spada na nich odkrycie niepowszednie, drażliwe, a wymagające jakiejś stanowczej decyzyi! Jauvenelów ogarnia lęk; żadne z nich nie przewiduje dokładnie, co postanowi druga strona; nuż przyjdzie do nieporozumienia, do starcia zdań przeciwnych, do burzy... Ta burza, to nieznane egzaltuje w staruszkach, przywykłych do wegetacyi bez trosk, uczucie niepokoju. Bezsilni odwlekają chwilę narady i obopólnych wyjaśnień... Tymczasem „sekret poliszynela“ działać zaczyna i tem skuteczniej, iż poliszynel ma silnego sprzymierzeńca i przynętę nielada w osobie małego Roberta, od którego szczebiotu dziecinnego topnieją serca starych Jauvenelów. Cały ten obrazek z życia rodzinnego zaprawia autor sentymentalizmem tak obficie, że mógłby zmistyfikować widza, iż oto znajduje się na jakiejś poczciwej sztuce niemieckiej, nadomiar kobiecej — gdyby nie dowcipny, lekki dyalog, który się przewija chwilami obok kleików i koników „małego“, potrawki z drobiu z kaszką perłową dla starszych i t. p. kuchennych nawet symbolów idylli familijnej.

Natomiast dłużnymby nam autor został (gdybyśmy chcieli poważnie traktować jego komedyjkę) wiernej reprodukcyi procesu psychologicznego Jauvenelów, zanim oni, solidni rentierzy, których ambicyą stało się marzenie o dobrej lokacie małżeńskiej dla syna, pogodzili się z myślą przyjęcia w dom, jako synowej, kobiety bez odpowiedniego nazwiska, stanowiska, edukacyi, koligacyi, posagu i t. d., nim zrezygnowali z tradycyj, z liczenia się z opinią swojej sfery...

A urok miłej Maryi i małego Roberta? Nie zapominajmy, że zagrożony interes własny stwarza (nawet u poczciwych staruszków) uprzedzenia, które wykluczają bezstronność sądu. Z najsympatyczniejszej Maryi może w tych warunkach powstać jakiś zdeformowany obraz niegodziwej uwodzicielki...

A może figurki sceniczne p. Wolffa, reprezentujące starszą generacyę, przeraziły się straszenego epilogu podobnej, a wcześniej granej sztuki p. Brieux. Brieux bowiem, jak przystało na moralizatora z melodramatycznem zacięciem, pragnącego przez „gęsią skórkę“ trafiać do serca, upatrzywszy sobie młodą parę, w guście Maryi i Henryka, doprowadził ją konsekwentnie do Sekwany, poddawszy ją przedtem wyklęciu, wydziedziczeniu, wygłodzeniu i t. p. losom opłakanym. Sam p. Wolff zaś, który dotąd takich „różowych“ sztuk nie pisał, chciał może swoją „Publiczną tajemnicą“ przewyższyć optymizmem popularnego Capusa i dlatego osypał całą swoją komedyjkę tą nierafinowaną wprawdzie, ale słodką mączką cukrową. Proces młodego Henryka, o którym wspominałem, żeni on nawet przyjaciela pp. Jauvenelów, któremu czupryny zabarwił już czas na kolor pieprzu z solą, aby i ten przy końcu sztuki nie doznawał oskomy.

Grano premierę sobotnią bardzo dobrze, co przyczyniło się znacznie do jej powodzenia wśród publiczności. Postaci mało skomplikowane, obsada trafna. P. Ordonówna mile się przedstawia zawsze w rolach, wymagających szczerego sentymentu i prostoty: gra z przekonaniem i przekonywająco. P. Rutkowska w roli salonowej zaprezentowała się bardzo korzystnie, znalazłszy dobrego partnera w osobie p. Sobiesława.

P. Zelwerowicz, jako dziadzio, wykrzesał ze swej pomysłowo opracowanej roli dużo efektów komicznych, niepotrzebnie tylko chwilami podkpiwał sobie i na własną rękę z osoby p. Jauvenela (np. rozmowa z Henrykiem w akcie I.). Poczciwy starowina nie umie — wedle autora — zdobyć się na surowość, ale dość niezgrabnie usiłuje nadrabiać groźną miną; w interpretacyi p. Z. te nieudałe wysiłki nabierają charakteru tak jawnie żartobliwego, że nawet zdetonowany Henryk mianiałby się poznać na rzeczy i nie przejmować się wcale paternostrem ojcowskim. Rolę pani Jauvenel wiernie odtworzyła p. Wolska, a i p. Leszczyński, jako Henryk, choć mniej ze sceną obyty, nie raził w tym dobrym komplecie. Pochwały należą się i dziewczynce, grającej rolę Roberta; istniało pewne niedopasowanie, lecz tylko na punkcie wzrostu. Wystawa była staranną. *m*

po dwudziestu. Tu następuje surowe śledztwo a koroną jego marsz pod eskortą żandarmów do sądu powiatowego w Boguminie. Najczęściej chodzi o to, że emigrant nie złożył jeszcze państwu podatku ze swej krwi, że chciał uciec przed służbą wojskową. I tu była dawniej praktyka o wiele rozumniejsza, bardziej ludzka i więcej odpowiadająca nie tyle może martwej literze prawa, ile duchowi prawodawstwa. Jeżeli wychodźcy ci byli węgierskimi poddanymi odsyłano ich w krótkiej drodze (na własny ich koszt) żandarmami do Csaczy na Węgrzech, gdzie władze węgierskie, o wiele względniejsze od austryackich, po przesłuchaniu puszczały ich natychmiast na wolność. W ten sposób częstokroć ci sami wychodźcy jeszcze tego samego dnia znowu mijali Bogumin, przyczem nieraz zdarzyło się, że żandarmerya austryacka ponownie ich przytrzymywała. Obecnie rzecz ma się inaczej. Biedacy ci muszą teraz przesiedzieć czasem 4, 6 i więcej tygodni w więzieniu śledczem, zanim prokurator cieszyński w drodze urzędowej zapyta władze węgierskie, czy życzą sobie odstawienia zbrodniarzy do granicy węgierskiej i zanim sądy węgierskie namyślą się, aby dać odpowiedź, t. j. wnieść „prośbę o wydanie“. Jak długo trwa potem jeszcze śledztwo w Węgrzech i co się potem z wychodźcami dzieje nie wiemy. Nie lepiej dzieje się z wychodźcami galicyskimi, którzy tygodniami całymi — jeszcze dłużej niż węgierscy poddani — muszą czekać „na papiery“ z gmin i starostw galicyjskich. Najsmutniejszem w tej sprawie jest to, że wychodźcy ci cierpią straszne katusze kilkutygodniowego więzienia śledczego, w ciągu którego marnują wszystkie swe oszczędności, przeznaczone na drogę, jedynie wskutek fałszywego tłómaczenia ustawy przez władze sądowe i administracyjne w Austryi.

Według ustawy kara spotyka tylko tego, „kto w zamiarze uchylenia się od służby wojskowej“, opuszcza granice państwa. Lecz zaznaczyliśmy już, że wychodźcy wszyscy, prawie bez wyjątku emigrują z zamiarem powrócenia do kraju. A więc o zamiarze uchylenia się od służby wojskowej mowy nie ma. O to zaś, czy taki młody chłopak ma co w kraju jeść, czy ma się w co odziać i gdzie mieszkać, czy może czekać aż go ubiorą w niebieski mundur, dadzą kęs chleba komiśnego i wpakują do koszarów, nikt nie dba i nikt nie pyta! Giń z głodu, idź kraść tymczasem lub rozbijać, lecz za granicę, za uczciwym zarobkiem, którego w kraju niema, iść ci nie wolno! Czyż nie jest to bezprawiem krzyczącem? Sędziowie nasi trzymają się litery prawa i nawet 15 letniemu chłopcu wymierzają surowe kary za chęć wyjazdu do Ameryki. Znamy wypadki, gdzie dzieci, których rodzice wyjechali już za morze, zmuszone są tułać się i żebrać w starym kraju, bo państwo nie może wyrzec się nadziei dostania za lat kilka jednego żołnierza więcej. Są to stosunki tak krzyczące, że wymagają jak najspieszniejszego uregulowania, jeżeli tysiące istot ludzkich nie mają paść ofiarą najstraszniejszej krzywdy. A krzywda ta jest tem większa, że podróżni pierwszej lub drugiej klasy wcale nie są narażeni na podobne szykany. Defraudant, jadący pierwszą klasą może spokojnie jechać bez paszportu, o który nie miał rzeczywiście czasu się postarać. Przed nim żandarm stoi „habt-acht“ a elegancki komisarz salutuje go uprzejmie, tytułując „Jaśnie Wielmożnym panem“.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 21 września. 1452. Savonarola, sławny włoski reformator, urodził się. — 1832. Śmierć Waltera Scotta. — 1848. Ogłoszenie republiki w Badenie.

Teatr miejski w Krakowie.

Wtorek: „Publiczna tajemnica“, komedya w 3 aktach P. Wolffa.

Środa: „Hamlet“, tragedya w 5 aktach W. Szekspira (popularne).

Czwartek: „Klub kawalerów“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego.

Piątek: Teatr zamknięty.

Sobota: „Hugonoci“ (Krwawe gody), tragedya w 5 aktach A. Lindnera przekład A. Urbańskiego.

Niedziela: „Hugonoci“.

Z za kulis koszarowych. W 9 kompanii 2 pułku artyleryi wałowej w Krakowie obchodzą się podoficerowie z szeregowcami w prawdziwie barbarzyński sposób. Obelgi jak: „Schweine“ itd., są tam na porządku dziennym.

W szczególności ogniomistrz tej kompanii tudzież dwaj plutonowi Silber i Gerstberger obchodzą się z szeregowcami w grubijański sposób, lżąc ich i szykanując. Plutonowy Silber (w zastępstwie ogniomistrza) posłał pewnego razu, mimo, iż jest to surowo wzbronione, pijanego żołnierza na wartę, wiedząc z góry o tem, iż w ten sposób żołnierz ów dostanie się łatwo do więzienia. I rzeczywiście, wspomniany szeregowiec, dzięki złośliwości Silbera został wprost z warty odstawiony do aresztu garnizonowego.

Traktowanie rezerwistów, którzy niedawno temu odbywali ćwiczenia również zależnem było od tego, jak który z nich okazywał się serdecznym dla pana „feuerwerkera“. Barbarzyńskie obchodzenie się z żołnierzami doprowadziło wreszcie do tego, że żołnierze narażają się na kary, na areszt, byle tylko zdala być od kompanii, i niemieć z wspomnianymi podoficerami nic do czynienia. Skutkiem tego w kompanii tej przypada prawie po 20 kar na miesiąc!

Komendantem 9 kompanii jest obecnie nadporucznik Peefler, który widocznie nie wie, co w jego kompanii się dzieje. Komenda pułku powinna jednak wglądnąć bliżej w te stosunki i położyć tamę temu znęcaniu się panów podoficerów nad żołnierzami.

Rozbój policyjny. W niedzielę 20 bm. policyant nr 112, aresztujący pijanych rekrutów, użył pałasza i ciął bez powodu jednego z nich w rękę. To jednak wydawało mu się jeszcze za mało dla jego rycerskiej natury, bo wyjął drugi raz pałasz z pochwy, chcąc siec zgromadzonych widzów po głowach. Dopiero pewien akademik powstrzymał jego zapał, chwyciwszy pałasz nad głowami widzów, za co został aresztowany i odprowadzony na dyrekcyę policyi, skąd go po spisaniu protokołu wypuszczono. Zranionego zaś w rękę rekruta poprowadził żołnierz policyjny nie będący w służbie z dyrekcyi policyi „pod telegraf“ i to ciągnąc go w sposób nieludzki na pasku za tę samą rękę, którą do kości miał przeciętą.

Wybryki żołnierskie. Z Przemyśla donoszą nam: W nocy 14 bm. napadli trzej szeregowcy artyleryi na ulicy Dworskiego kaprala policyi rządowej Januszewskiego i tasakami śmiertelnie porąbali go po głowie, rękach i nogach. Napadnięty upadł na ziemię, a żołnierze siekli go na oślep, poczem widząc, że ofiara ledwo się rusza, umknęli. Poranionego zaopatrzył lekarz pułkowy dr Gramatyka. Rany są ciężkie i groźne, szczególnie na głowie. Januszewskiego odwieziono do szpitala. Zbrodniarzy zdołano ująć. Takie to są skutki noszenia broni poza służbą.

Katowanie żołnierzy. Ze Stryja piszą nam: Rezerwiści zapasowi 13 kompanii 9 pułku piechoty, którzy właśnie wrócili z ćwiczeń wojskowych, opowiadają następujące rzeczy: Zaraz po zgłoszeniu się do szeregów, spotkaliśmy się na przywitanie z brutalnościami ze strony porucznika Topicza i sierżanta Hryczaka. Porucznik Topicz uderzył zaraz na wstępie kupca Händlera tak silnie w twarz, że mu natychmiast spuchła. Hryczak zaś znęcał się nad żołnierzami w najbrutalniejszy sposób. Włościanina z Tyszowic Wasyla Rawliczkę bił podczas ćwiczeń szablą po nogach. Który żyd nie złożył okupu Hryczakowi, musiał bez pardonu nietylko obcinać pejsy, lecz i brodę zgolić. Szaje Weinreb, kupiec ze Stryja, dał mu upieczoną kurę, bułkę na maśle i 4 korony. Za to pozwolił mu Hryczak nosić brodę. Porucznik Topisz, przy wypłacaniu żołdu, w ten sposób odzywa się do żołnierzy: „Da, habt Schweine; ihr nimmt das Geld, wie Mist umsonst!“ (Tu, macie świnie; bierzecie pieniądze, jak śmiecie, za darmo!). A za co bierze gażę oficerską pan porucznik?

Rozkosze żołnierskie. Z Brzeżan donoszą nam: Podczas ćwiczeń w Hinowicach rotmistrz 7 p. ułanów p. Schmidt, dowodzący szwadronem rezerwowym spostrzegł 3 września b. r., podczas wizytacyi koni, że koń zugsführera Makarego Kadoj ma źle założony łańcuszek pod brodą. Za to uderzył go tak silnie w twarz, że Kadoj zatoczył się, a czapka odleciała na kilka kroków. W kilka dni później ten sam rotmistrz Schmidt wybierał ludzi i konie na manewry cesarskie.

Przy tej sposobności znalazł u jednego rezerwisty gwoździe od podkowy źle zapakowane. Porwał te gwoździe i rzucił je z całej siły w twarz żołnierzowi, raniąc go dość znacznie w lewą skroń oraz w powiekę. Gwoździe te schował potem zugsführer Toporowski.

Wojowniczy komisarz starostwa. Piszą nam z Jarosławia: Niedawno temu komisarz starostwa tutejszego Głażewski, wywołał na Rynku awanturę. Mianowicie p. Głażewski uniósłszy się gniewem z powodu jakiejś drobnostki na handlarkę szkła Weissmanową, przyskoczył do niej i począł ją bić laską po rękach, tak, że jej zupełnie palce popuchły. Po tym bohaterskim czynie, uznał p. Głażewski za stosowne jak najprędzej się ulotnić, w obawie, aby na nim nie spoczęły ciężkie pięści męża Weissmanowej. Wojowniczy komisarz stanie za to przed sądem, albowiem Weissmanowa wniosła przeciw niemu skargę o pobicie.

Pożary w Galicyi. W Złoczowie podczas pożaru spalił się doszczętnie szpital powszechny. Wielu znajdujących się w szpitalu rekonwalescentów uciekło do domów. Pozostało jednakże 26 chorych, którym spaliło się ubranie. Wydział krajowy zarządził wysłanie z lwowskiego szpitala potrzebnych ubrań. Kilku z tych chorych umieszczono w przytulisku, resztę odesłano do szpitali w Tarnopolu i Brodach. Szpital złoczowski zostaje zamknięty aż do postawienia nowego budynku.

Z Monasterzysk donoszą do lwowskich dzienników, że wysokość ubezpieczonych szkód dotąd zgłoszonych wynosi w Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie 300.000 K, a w „Feniksie“ 50.000 K. Tysiące pogorzelców biwakuje pod gołem niebem.

Jak donoszą ze Lwowa, we wsi Wołczkowice wybuchł onegdajszej nocy pożar, który zniszczył 48 gospodarstw. W płomieniach zginęły 3 kobiety.

Kłopoty „demokratycznego“ posła. Piszą nam z Przemyśla: W swoim czasie pisaliśmy już o zbożnych zabiegach posła „demokratycznego“ dra Tarnawskiego, który buduje kaplicę polską w Sufczynie, ażeby kilkadziesiąt dusz uratować dla Boga „polskiego“, a uchronić je przed Bogiem „ruskim“. Dr Tarnawski, spodziewający się w ten sposób powiększyć armię polską... w niebie, nie zapomniał nawet urządzić w kaplicy dużych, okutych puszek na zbieranie pieniędzy dla tem skuteczniejszego ratowania Polski niebieskiej...

Zajęty nieziemskiemi sprawy, zapomniał jednak „patryotyczny“ p. Tarnawski o prawach ziemskich, które nawet budującym kaplice nakazują zatrudnionych u siebie robotników ubezpieczać na wypadek nieszczęścia lub choroby, aby po Polsce ziemskiej nie włóczyli się chorzy i kalecy bez opieki.

To prawo wywietrzało p. Tarnawskiemu z głowy. Stała się więc rzecz wielce nieprzyjemna. Polska ziemska stanęła okoniem do budowniczego niebiańskiej Polski, grożąc mu skargą za omijanie ustaw.

Ale nie koniec na Sufczynie. Dowiedział się pan poseł, że w dobrach ks. Sapiehów w Tarnawcach dusze katolickie polskie modlą się pod trójramiennym krzyżem ruskim. Dalej więc zbierać na gwałt pieniądze dla „ratowania“ dusz polskich. Na szkołę polską w Białej, na gimnazyum w Cieszynie, na ofiary Wrześni i caratu nie można było w Przemyślu uzbierać funduszów. Urządzano bale „dziadowskie“, „panieńskie“, „sokolskie“, „szlacheckie“, pito na umur, bito się potem w myśl przysłowia: „kto się lubi, ten się czubi“ — i zamykano rachunki balowe deficytami. Ale na kaplice w Sufczynie i Tarnawcach znaleziono natychmiast tysiące, bez balów, bez bitki i pitki. Niema to jak „polscy demokraci“ w guście p. Tarnawskiego.

Warto jednak przypomnieć przedsiębiorcom budowy Polski w niebiesiech, że przy rozpoczętym roku szkolnym kilkaset dzieci polskich w Przemyślu z płaczem odeszło od wrót szkolnych, dla braku miejsca, a drugie tyle nie poszło do szkół, bo nie miało za co kupić sobie książek, z których uczyłyby się historyi swego kraju rodzinnego...

Polska na ziemi tak bliska, tak biedna — ale piszą o niej tylko kroniki, protokóły biur włóczęgowskich i kaźni szupaśniczych...

Demonstracya żołnierzy. Z Komorna donoszą, iż w piątek wieczorem odbyła się tam demonstracya żołnierzy, którzy ukończyli trzeci rok służby. Mianowicie żołnierze przeciągali ulicami miasta, wznosząc okrzyki: „Niech żyje wolność!“ Przebieg demonstracyi był spokojny.

Prześladowania religijne w zaborze pruskim. Z Inowrocławia piszą do poznańskiego „Postępu“: „Pewien wybitny tutejszy socyalista chciał zawrzeć związek małżeński w kościele katolickim, gdyż jest katolikiem i z katoliczką się żeni. Młoda para dopełniła wszelkim warunkom, od jakich zależy zawarcie ślubu kościelnego. Ale ks. proboszcz Laubitz chce dać ślub owemu socyaliście tylko pod warunkiem, że podpisze deklaracyę, iż nie będzie wyznawał zasad socyalistycznych. Tego warunku jakoś nie chce spełnić ów socyalista“.

W kwestyi tej pisze „Goniec wielkopolski“: „Postępowanie ks. Laubitza jest w tej sprawie wprost niezrozumiałe i sądzimy, że władza kościelna w Gnieźnie inaczej tę sprawę pojmować będzie, jak ks. Kardynał Kopp w sprawie posła p. Korfantego“.

Barbarzyńskie znęcanie się nad żołnierzami było przedmiotem odbytej w piątek przed wyższym sądem wojennym w Berlinie rozprawy.

Jako oskarżony stawał podoficer Breidenbach z 4 p. gwardyi. Oskarżenie zarzuca mu znęcanie się nad żołnierzami w **1500** wypadkach, z czego 300 wypadków uznano za ciężkie. Zeznania świadków, opisujących barbarzyńskie postępowanie rozbestwionego podoficera, budziły wprost grozę w słuchaczach. Szeregowiec nazwiskiem Hill, nie mogąc znieść prześladowań, odebrał sobie życie.

Niezwykle charakterystycznem dla stosunków w armii było przesłuchanie jako świadka porucznika Hallermana, przełożonego Breidenbacha.

Przewodniczący rozprawy: Czy bił pan kiedy, panie poruczniku, rekrutów? — Świadek: Odmawiam na to pytanie odpowiedzi. Przew: Czy podoficerowie byli przez swych przełożonych popierani? Świadek: Odmawiam odpowiedzi. Przewodniczący: Czy przestrzegał pan kiedy Breidenbacha, by nie znęcał się nad żołnierzami? Świadek: Nie przypominam sobie. Przew. Czy bił pan rekruta Hilla, dzień przed jego samobójstwem, pięścią w brodę? Świadek: Odmawiam na to odpowiedzi.

Po przeprowadzeniu rozprawy skazał sąd Breidenbacha na 8 lat więzienia i degradacyę.

W I. instancyi został Breidenbach za swe bestyalskie czyny skazany na $3^1/_2$ roku!

Bunt żołnierzy w Portugalii. Z Lizbony donoszą, iż wedle nadeszłych tam wiadomości, wybuchł w Bacellos bunt stacyonowanej tam załogi. Mianowicie wielka część żołnierzy 3 batalionu odmówiła posłuszeństwa i nie chciała, mimo rozkazu, wyruszyć na manewry. Gdy zagrożono represaliami, mnóstwo żołnierzy uciekło.

Trzęsienie ziemi. Z Nowego Jorku donoszą: Według depeszy z Sant Jago de Kuba, nawiedziło tamtejsze okolice trzęsienie ziemi, trwające 15 minut. Podobnej katastrofy nie pamiętają od r. 1885. Mnóstwo domów zawalonych. W mieście panuje ogromna panika.

Sprostowanie. Na podstawie § 19 ust. pras. upraszam najuprzejmiej o sprostowanie artykułu „Z doli żydowskich pomocników handlowych“, zamieszczonego w szanownem piśmie „Naprzód“ nr. 235 z dnia 15 b. m. jak następuje: Nie prawdą jest, że w ciągu 5 miesięcy zmieniłem moich pracowników, prawdą natomiast jest, że u mnie subjekci kondycyonowali 6—8 i 10 lat i dotychczas jeszcze kondycyonują. Nieprawdą jest, że zatrudnieni u mnie muszą pracować od $7^1/_2$ rano do $10^1/_2$ wieczór; prawdą jest, że moi subjekci przychodzą o 8 godzinie, czasami jednak nawet dopiero o $8^1/_2$ lub 9 godzinie rano do sklepu i punkt o 9 godzinie wieczór, z przerwą południową, takowy opuszczają. Dalej nieprawdą jest, że subjektom moim tylko w drodze sądowej wypłacam; prawdą raczej jest, że w danym wypadku udzielam im zaliczek. Co się tyczy płac, to wynagradzam każdego z zatrudnionych u mnie według jego zasługi i odpowiednio do miejscowych stosunków; aby prawdzie zadość uczynić proszę sprostować, że mojemu subjektowi płacę nie 14 lecz 12 K tygodniowo, zaś praktykującemu buchalterowi daję miesięcznie 32 K, jako kieszonkowe a praktykantowi 10 K W danym wypadku chodzi o praktykanta, który odmawiał posłuszeństwa przy każdej sposobności, wskutek czego syn mój Löbl, który obecnie prowadzi mój sklep, zmuszony był oddalić go. W końcu nie prawdą jest, że wobec osób zatrudnionych u mnie używam zarzuconych mi wyrażeń; podobne obwinienie odpieram z całą stanowczością. Kreślę się z szczególnem poważaniem *Meier Freimann.*

TELEGRAMY

Wiedeń, 21 września. Cesarz Wilhelm odjechał wczoraj do Gdańska.

Sejm bukowiński.

Czerniowce, 21 września. W sejmie na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu zjednoczenie wolnomyślne zaniechało obstrukcyi, ponieważ weryfikacya wyboru posła Onciula była zapewnioną. Wybrano komisyę dla reformy wyborczej, poczem przyjęto jednomyślnie nagły wniosek posła Strauchera w sprawie uregulowania pensyj bukowińskich nauczycieli ludowych i przyjęto budżet za rok 1903. Przy weryfikacyi wyboru posła Onciula część partyi rumuńskiej opuściła salę obrad poczem przy słabym komplecie nastąpiła jednomyślna weryfikacya. Z kolei przyjęto jednomyślnie nagły wniosek posła Hartmana w sprawie zażądania subwencyi z funduszów państwowych dla okolic, dotkniętych klęskami elementarnemi, poczem prezydent kraju oświadczył, że obrady sejmu na czas trwania posiedzeń rady państwa będą odroczone.

Powstanie w Macedonii.

Konstantynopol 21 września. Wczoraj odeszło 175 nowowymustrowanych oficerów do Salonik i Adryanopolu.

Konstantynopol, 21 września. Wczoraj w połud. był u sułtana na audyencyi ambasador rosyjski Zinowiew, przyczem omawiano obszernie sprawę macedońską. Sułtan wyraził podziękowanie i uznanie w kwestyi zachowania się mocarstw. Zinowiew zalecał gorąco, aby przy tłumieniu ruchu unikano wykroczeń, jakie miały miejsce w Kruszewo, w wilajetach macedońskich i w sandżaku Kirkilisse. Sultan oświadczył, że rozkazy w tym kierunku ponowił i dodał, że $^2/_3$ okręgów są już oczyszczone z oddziałów powstańczych, a w pozostałych stanie się to wkrótce.

Paryż, 20 września. Na wczorajszej radzie gabinetowej przedłożył minister spraw zagranicznych Delcassé exposé o położeniu w Macedonii, przyczem podniósł, że Austro-Węgry i Rosya są stanowczo zdecydowane interweniować tylko w kierunku przyspieszenia przeprowadzenia żądanych przez nich reform.

Zmiany w ministerstwie angielskiem.

Londyn 21 września. Sekretarz Szkocyi lord Balfour of Burleigh i sekretarz skarbu Elliot podali się do dymisyi.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Wiedeń. Zmiana lokalu! Stow. rob. polskich „Siła“ znajduje się obecnie V. Wildenmangasse 2 (róg Margarethenplatz), gdzie co niedzielę od godz. 6 wieczorem odbywają się schadzki towarzyskie.

Wiedeń. Stowarzyszenie rob. polskich „Siła“ V. Wildenmangasse 2 (róg Margarethenplatz) w niedzielę 27 września otwarcie nowego lokalu. 1) Zagajenie. 2) Odczyt „O celu i korzyści organizacyi na obczyźnie“ wygłosi tow. dr J. Mantel. 3) Produkcye chóru. 4) Deklamacya. Zakończy urozmaicona zabawa towarzyska. O liczny udział uprasza Zarząd.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie. Basztowa, Hotel Centralny (Nr. telefonu 510.)